Nr. 12. KRAKÓW, NIEDZIELA 24. LISTOPADA 1912. Rok I.



:-: :-: ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :-: :-:
:-: KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6. :-:

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI :-:	KWARTALNIE . .	1·80 K
	PÓŁROCZNIE . .	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH :-:	ROCZNIE . . .	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.
NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE		12 h
Z PRZESYŁKĄ		14 „

CENY OGŁOSZEŃ:
INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . . —·30 h
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY . . . . —·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ . . . . 1·— „
WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

POCHODNIA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCYM

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: :-: :-: **ROMAN WANDZEL.**

Zaprenumerować „POCHODNIĘ“ kwartalnie, półrocznie i rocznie, można w każdej chwili.

Do Szanownych Czytelników!

Uprzejmi nasi Szan. Czytelnicy, którzy przez zatrzymanie początkowych numerów zobowiązali się zaprenumerować „Pochodnię“ raczą uwzględnić trudności, z jakiemi walczyć musi każde nowe pismo, którego koszta raz po raz się zwiększają i raczą jak najwcześniej nadesłać należytość za prenumeratę, gdyż przez taką zwłokę utrudniają w wysokim stopniu prowadzenie ksiąg.

Prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną uiszczać można wkażdej chwili.

Żądajcie wszędzie „POCHODNI“ w restauracyach i na dworcach kolejowych!

Zwracamy uwagę P. T Prenumeratorów na szaradę konkursową.

„Już w gruzach leżą Maurów posady“.

Według wszelkich przypuszczeń wojna bałkańska dobiega do końca. Wojska sprzymierzonych czterech państw „chrześciańskich“ kroczą zwycięzko naprzód, bijąc po drodze wojska tureckie. Lada dzień wkroczą do Konstantynopola...

Już w gruzach leżą Maurów posady.

Turcya europejska, rzec można, przestała już istnieć. Znikł dawny urok, który otaczał aureolą zwycięstwa niepokonane pułki janczarów, znikł strach, który nieprzyjaciół w rozsypkę przed nimi pędził, znikł czar, który, jakim dla tureckiego żołnierza było święte przykazania Mahometa: bij niewiernych...

Historya się zmieniła. Niezwyciężone ongiś pułki tureckie są dzisiaj luźnemi zlepkami ludzi, ze wszystkich stron sułtańskiego państwa prawie przemocą do walki pchanymi — dumna stolica Allaha, Konstantynopol, która kiedyś całemu światu groziła, jest dziś miastem, które albo pod nowe rządy się dostanie, albo też zostanie uznane za wolne, międzynarodowe miasto portowe.

Wszystko wskazuje na to, że Turcy z Europy pójść będą musieli. Zwycięzcy wygonią ich tam, skąd przed wiekami ich zastępy przyszły: do pustynnej Azyi.

Nie o losy Turcyi chodzi dzisiaj europejskiej dyplomacyi. Wiedzieli wszyscy, że ta czy wcześniej, czy później w Europie się nie utrzyma. I z jej upadkiem liczono się nie jako z ewentualnością, która przyjść może — ale jako z koniecznością, która przyjść musi.

Dyplomacya europejska biedzi sobie dzisiaj głowę czem innem. Chodzi jej o to. by upadek Turcyi europejskiej przeszedł jak najciszej i najspokojniej, — by rozbiór jej nie wywołał szeregu zawikłań, które koniec końcem w podobnych wypadkach tylko z bronią w ręku rozstrzygane być mogą...

A sprawa to rzeczywiście niełatwa. Każde z państw graniczących i niegraniczących z Turcyą, chciałoby kawałek tureckiej ziemi dla siebie zabrać, a jeśli już nie kawałek ziemi, to przynajmniej port jakiś, lub prawo dla wolnego przejazdu okrętów handlowych i wojennych przez Dardanele.

Kwestya turecka zawikłania zrodzić musi. Nawet same zwycięzkie związkowe państwa nie zgodzą się przy podziale zdobytych łupów. Każde będzie chciało zabraś jak najwięcej, a że i największe państwo ma swoje granice, nie starczy dla wszystkich z nich tyle, ileby one sobie życzyły.

I z innej jeszcze przyczyny kwestya turecka dla pokoju europejskiego groźną się staje. Poza plecyma państw walczących stoi Rosya i ta ciągle do nowych awantur dąży, ciągle nową kość niezgody rzuca.

W ostatnich dniach dowiedziliśmy się, że spór austro-serbski znacznie się zaostrzył. Serbia nie tylko, że domaga się ciągle dla siebie portu nad Adryatykiem, co z natury rzeczy sprzecznem jest z interesami Austryi, — ale zaczęła także prowokować Austryę w inny sposób. Zdobywszy prowincye tureckie nie pozwala skomunikować się austryackiemu konsulowi z austryackim rządem, co sprzecznem jest nie tylko z pojęciami sąsiedzkiej grzeczności państwowej, lecz stoi także w rażącej dysharmonii z przyjętemi prawami międzynarodowemi.

Ostatnie numery przyniosły pewne uspokajające wieści w tej sprawie. Rząd serbski zgodził się na wysłanie austryackiego komisarza do Prizrency, miejsca pobytu austryackiego konsula Prohaski. Komisarz rządu austryackiego wyjechał z poleceniem zbadania sprawy; czy jednak ten jego wyjazd, o którego skutkach dowiemy się w przyszłym tygodniu, przyniesie z sobą rezultat w postaci rzeczywistego uspokojenia się Serbii w stosunku do monarchii austryackiej, — w to pozwalamy sobie wątpić.

Przypuszczalnie przez kilka najbliższych dni sytuacya polityczna bałkańska i pozabałkańska pozostanie niezmienioną. Dnie najbliższe nie przyniosą nam żadnej niespodzianki. Ale czy po tych dniach niespodzianki nie będą następowały jedna po drugiej, tego nikt nie może dzisiaj przewidzieć. To tylko pewne, że pokój Europy spoczywa na bardzo, bardzo kruchych podstawach.

I druga rzecz również nie ulega wątpliwości. Ta, o której pisaliśmy na początku tego artykułu:

„Już w gruzach leżą Maurów posady“.

Organizacya nauczycielstwa.

W czasach dzisiejszych, w czasach ciężkiej walki o byt i chleb, łączą się ludzie inaczej niż przedtem. Miejsce dawnych organizacyi wyznaniowych, zajęły organizacye zawodowe; ludzie zrozumieli, że jednakowy los ich spotyka i jednakowa dola i niedola łączy nie tych, którzy wspólne wyznanie mają, lecz przedewszystkiem tych, którzy w wspólnym zawodzie pracują.

Organizacya to potęga w dzisiejszem życiu ekonomicznem. Jeśli fabrykant wyzyskuje pracę rąk swoich robotników i czy to nie chce mu płacić tyle, ile im płacić powinien — czy to nie chce im dać słusznej podwyżki płacy, natenczas ci robotnicy wiążą się, stawiają wspólne warunki i te warunki przedkładają fabrykantowi. Ten, albo uzna je za słuszne i wtedy robotnicy dalej u niego pozostają, albo też je odrzuci i wtedy robotnicy idą szukać miejsca i zatrudnienia gdzieindziej. Oto początek organizacyi zawodowych.

Życie w dzisiejszych czasach ciężkiem jest nietylko dla tych, którzy z pracy rąk żyją, ale i dla tych, którzy pracują mózgiem. I ci i tamci są przecież tylko robotnikami; różnica tylko ta, że podczas, gdy robotnik mózgiem ma prawo do tytułów, wstęp na salony i opinię inteligenta, robotnik ręczny prawa do tytułów niema, niema wstępu na salony i cieszy się opinią taką, na jaką zasługuje, jako ceglarz, czy jako murarz, czy jako zamiatacz ulic. Natomiast jest rzecz jedna, która łączy obydwa te rodzaje robotników: robotnika mózgiem i robotnika ręką, o wiele silniej niż tamta rzecz ich rozdziela: tym zaś łącznikiem jest nic inne, tylko wspólna ich niedola.

Jednym z licznych rodzajów robotnika mózgiem jest nauczyciel. W pojęciu zazwyczaj przyjętem, jest nauczyciel czemś z góry upośledzonem, czemś z góry pożałowania godnem. Wszyscy wiedzą, że dzisiejszy nauczyciel, to człowiek, którego wyposażono małą płacą, którego pensyę miesięczną ograniczono tak, że starczy mu ledwie na najniezbędniejsze potrzeby życiowe, a od którego jakby na kpiny żądają wszyscy, by za swoje marne wynagrodzenie miesięczne przyzwoicie się ubrał, o pożyczki do nikogo się nie zwracał nie najgorzej zjadł, od czasu do czasu dał coś na jakiś cel patryotyczny, no i w końcu powierzone jego opiece dzieci szkolne nie najgorzej wychował.

Żądania podobne są poprostu kpinami z dzisiejszego nauczyciela. Wiemy, że który z nauczycieli potrafi się płaszczyć, że który z nich umizga się do p. t. c. k. inspektora, lub księdza katechety który zazwyczaj potrafi wystarać się o protekcyę, tam u „góry" — temu nauczycielowi nie najgorzej się wiedzie przynajmniej pod względem materyalnym. Po kilku latach służby przychodzi awans, przychodzi podwyższenie płacy, wyższa ranga, czasem jakiś tam tytulik, boczny dochód, czasem i order za wierną służbę. Ale podobnych nauczycieli dzięki Bogu nie wielu; ogromna większość nauczycielstwa dąży do poprawy swojej doli nie przez umizgi i nadskakiwania w kierunku c. k. inspektorów i profesorów katechetów, lecz przez organizacyę.

Organizacya w dzisiejszych czasach, to potęga powiedzieliśmy na wstępie niniejszego artykułu. I tak jest rzeczywiście: gdzie prawa i żądania jednostki nie znaczą nic i nic pomódz nie mogą, — gdzie nie uznaje się żadnych praw pojedynczego człowieka, to wszędzie mówi się tylko o jego obowiązkach — tam siłą konieczności organizacya wystąpić musi i na pierwszy plan się wybić.

Tak jest z naszem nauczycielstwem, Dzięki pracy kilku energicznych jednostek, powstał krajowy „Związek nauczycielstwa ludowego", który w krótkim czasie skupił w sobie olbrzymią większość nauczycielstwa galicyjskiego. Dzięki pracy kilku energicznych jednostek i dzięki umiejętnemu kierownictwu Związku, Związek ten zdobył już należne sobie znaczenie i posłuch u tych, którzy dotychczas w nauczycielu ludowym tylko siłę roboczą widzieli, a nigdy człowieka wolnego i obywatela, który tembardziej z pełni praw obywatelskich korzystać powinien, że jego pieczy oddani są ci, których duszę on ma kształcić i kierować tych, by kiedyś w przyszłości duszami dobrych obywateli były...

Kilkakrotnie zapytywano nas o stanowisko, jakie zajmujemy wobec nauczycielstwa ludowego. Tym, którzy naszych zapatrywań w tym kierunku jeszcze poznać nie mieli sposobności — tym, którzy mimo ciągłych artykułów „Pochodni" w sprawie nauczycielskiej i mimo współpracownictwa nauczycieli na naszych łamach, ciągle jeszcze przypuszczają, że „Pochodnia" z żądaniami większości nauczycielstwa polskiego się nie solidaryzuje, — tym wszystkim odpowiadamy, że w sprawie nauczycielskiej zajmujemy stanowisko nie inne, tylko takie, jakie zajmować powinniśmy. Wykluczoną wprost jest rzeczą, by tygodnik demokratyczny, nie wysługujący się żadnej partyi, lecz idący wszędzie i zawsze za słusznością, — przeciw nauczycielstwu mógł wystąpić.

Z nauczycielstwem galicyjskiem idziemy, nauczycielstwu galicyjskiemu życzymy jak najlepiej nie dlatego, by prenumeratorów nowych sobie zjednać, jeno dlatego, że tak każe nam poczucie prawa i sprawiedliwości, jeno dlatego, że tak każe nam rozum i sumienie

Nauczycielstwo ludowe łączyć, jeszcze raz łączyć się powinno. Łączyć się tak długo, aż nie będzie nikogo z kolegów i z koleżanek, którzyby poza związkiem stali. Łączyć się i iść w bój o swoje prawa!

Ciężka praca nauczycielstwo czeka. Długo jeszcze padały będą kalumnie na wodzów nauczycielskiego ruchu, długo jeszcze będą konfiskaty nauczycielskich pism, przeniesienia opozycyjnie usposobionych kolegów, suspendowania tych, którzy panom inspektorom i księżom katechetom podobać się nie będą. Ale te rzeczy niech nas nie zrażają, koledzy! idziemy w słuszny, sprawiedliwy bój o to, co się nam należy. *K.*

T. ROGOZIŃSKI.

Wyspiański a mesyanizm.

(C. d.).

Tworzy więc poemat, który jest romantycznym i mesyanicznym, ale który jest zarazem i ultra-mesyanicznym, w którym ideje measyanizmu doprowadza do absurdu, a raczej do tego, czem być mogą, czem są, bo być muszą. Poemat ten dramatyczny to „Legion".

I nie ujmuje tam nic naszym wieszczom, nie zwalcza Mickiewicza ani Krasińskiego — lecz przeciwnie, stawia im nieśmiertelny pomnik uznania i wielkości, ale wierny założeniu, musi wielkiego twórcę „Dziadów" zidentyfikować z postacią Chrystusa.

I nie wprowadza nic nowego, tylko odejmuje Chrystusowość Polsce, a daje ją twórcy idei mesyanizmu. I temu Mickiewiczowi-Chrystusowi przeciwstawia Mickiewicza - Wallenroda; Mickiewicza z okresu jego młodzieńczej twórczości, jeszcze pełnego zapału, ufnego w siły narodu, jeszcze niezarażonego metafizycznemi chorobliwemi tezami Towiańskiego. I z tym młodym Mickiewiczem-Wallenrodem solidaryzuje się całą duszą; a postacie litewskich rusałek, świtezianek i guślarzy, wołając na Mickiewicza:

„Porzuć krzyż! — odrzucaj znamię trwogi" wypowiadają jego własne przekonania.

A gdy wreszcie tłum na kapitolu całą siłą sprzeciwia się królestwu ducha i żąda czynu realnego zemsty, na wroga wołając:

„Tam naszych mordują, tam krew!
Obłędna zła twoja mowa —
Wallenrod — Wallenrod zdradza!"

to jest to już właśnie wydarte z głębi piersi twórcy „Legionu", treść jego życia i bytu, ale zarazem jest to przekonanie i tegoż samego Mickiewicza-Wallenroda. I wreszcie temu Mickiewiczowi, dla którego pieśń legionów:

„Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy!" stała się czczym frazesem, który zwątpił w fizyczne odrodzenie ojczyzny przez walkę, przez krew, a szuka zmartwychwstania z woli Boga, przez śmierć, ofiarę i poświęcenie przeciwstawia Rapsodę nie jako dowód, że zbrojna walka nie prowadzi do celu i jest zgubną, ale przeciwnie, jako wróżbitę, który powiada: Cezar zdradził, z legionów pozostały strzępy, ale tu jeszcze nie śmierć, nie rozpacz, nie zwątpienie, bo:

„Powstaną kiedyś, powstaną
I będą nad nami drżeć.
Kiedyś godzinę wołaną,
Będziemy — będziemy mieć!
Powstaną nad nami — powstaną
W powietrzu będą drżeć
Chorągwie. To będzie wczas rano
Nim liście zaczną drżeć,
To będzie, to będzie wczas rano,
Nim liście zaczną drżeć,
Przyjdą, przyjdą, przyjdą wielką rzeszą,
Jak chadzali legionami,
Z chorągwiami — z chorągwiami!

. . . .

A więc z chorągwiami, zbrojnie, jak chadzali legionami. Nie przez krew, nie przez poświęcenie, nie przez ofiarę -- nie przez krew!!...

Prawie jednocześnie tworzy Wyspiański „Wesele". Niemam ani jednego dowodu na swe przypuszczenie, a jednak ani na chwilę nie przestaję wątpić, że to miał być bezlitośny atak na pokolenie. Bez żadnych zboczeń w stronę ułaskawień, bez pardonu atak i sąd groźny za grzechy cudze i może swoje własne! (Adam Grzymała-Siedlecki „Wyspiański" str. 110).

I ja zgadzam się z tym zapatrywaniem, tak jest. Miał to być bezwzględny, bezpardonowy atak za grzechy cudze i może swoje własne. Atak na całe społeczeństwo polskie, gryząca swą ironią satyra. Zamiar załamał się. Wyspiański nazbyt zżył się ze swemi postaciami, nazbyt je ukochał. nazbyt był dzieckiem tego samego, co ona wieku, by mógł tylko szydzić, on cierpiał razem z nimi i dlatego to we „Weselu" tak plącze się ironia z bolesnymi okrzykami zrozpaczonego serca, duszy.

I oto zaraz w pierwszej scenie Dziennikarz wypowiada krwawą ironią brzmiące słowa:

„Społem — to jest malowanka,
„Społem — to jest dumą panka,
„Społem — to jest chłopskie w pysk,
„Społem — to papuzia kochanka,
„Próżność, nadczłowieczeństwo"!

Ale już w następnej chwili ironia jego się załamuje i na usta wydobywa się krzyk, który jest wyrazem już nie zwątpienia, ale bezgranicznej rozpaczy, rozpaczy szarpiącej duszę samego poety:

Niechby się raz wszystko spali
I te nasze polskie posty
Dusz do naszych polskich świętych
I te nasze tęczowe mosty
Czułości nad pustką rozpiętych,
Malowanki częstochowskie w koronach
I wszystkie wiary.
Nieszczęścia wołam!:

Nieszczęścia woła, bo te spokój jest śmiercią, bo „te nasze polskie poety dusz" te, tęczowe mosty, czułości" — te „malowanki częstochowskie", to śmierć, bo:

„możeby nieszczęście nareszcie
dobyło nam z piersi krzyku.
Krzyku, coby był nasz, z tego pokolenia.
Ach! sumienia! — sumienia."

Możeby to nareszcie pokazało nam nie przeszłe klęski zawody, ale naszą dzisiejszą marność, dzi-

---

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Szymon Maryan Chylaszek).

(Ciąg dalszy).

IV.

Lodovico odziedziczył był po ojcu maniery pańskie, a pochlebcy między którymi wyrósł, przyzwyczaili go do obchodzenia się z nim z wielkimi względami i szacunkiem. Lecz, kiedy chciał mieszać się z naczelnymi swego miasta, spotykał się z daleko innem obejściem, od tego, do którego się przyzwyczaił i musiał, chcąc przestawać w ich towarzystwie, przechodzić nową szkołę cierpliwości i upokorzeń, stać zawsze niżej i niejedno połknąć. Taki sposób życia nie zgadzał się ani z wychowaniem ani z naturą Lodovika. Odnosił się też do nich z urazą. Czuł się tem jednak dotkniętym, gdyż zdawało mu się, że ci rzeczywiście powinni byli być jego towarzyszami, tylko chciał ich mieć cokolwiek ustępliwszych. Z powodu tego usposobienia i rankoru, nie mogąc obcować z nimi z tą zażyłością, a z drugiej strony, chcac w jakikolwiek sposób mieć z nimi styczność, zaczął z nimi rywalizować w przepychu i okazałości, ściągając na siebie w ten sposób nieprzyjaźń, zazdrość i drwiny. Usposobienie jego skromne i zarazem gwałtowne, zawikłało go następnie w inne poważniejsze starcia. Czuł on naturalny i szczery wstręt do wszelkich nadużyć i niesłuszności: wstręt tem żywszy, o ile, że tychże dopuszczały się właśnie te osoby, które go bliżej obchodziły. Dla zaspokojenia, albo raczej wprowadzenia w praktykę tych wszystkich jego pasyi, przyjmował chętnie na siebie obronę pokrzywdzonego; zaczepiał i przywoływał ciemiężcę do porządku, wdawał się w spór, który znów pociągał za sobą drugi, tak, że z czasem został jakby opiekunem uciśnionych i mścicielem krzywd.

Zadanie to było ciężkie i nic dziwnego, że biedny Lodoviko miał z powodu tego nieprzyjaciół, różne zobowiązania i przykrości. Oprócz walki zewnętrznej był jeszcze przygnębiany wewnętrznymi przeciwnościami, albowiem chcąc się wywiązać z jakiegoś zobowiązania, (nie mówiąc już o tych, z których wychodził ze szwankiem), musiał i on używać różnych forteli i gwałtów, których atoli nie aprobowało jego sumienie. Musiał trzymać koło siebie kilku junaków; tak dla swego bezpieczeństwa, jak i dla skuteczniejszego działania, musiał naturalnie wybierać najodważniejszych, czyli największych łotrów, i żyć ze zbrodniarzami dla (wymierzania) sprawiedliwości. Tak dalece, że nieraz, czy to zrażony jakim smutnym wynikiem imprezy, czy niepokojony grożącem mu niebezpieczeństwem znużony tem ciągłem trzymaniem się na baczności, znudzony własnem towarzystwem, troską o przyszłość, o majątek, który z dniem każdym rozpraszał się na dobre uczynki i zbytki, myślał nieraz żeby wstąpić do zakonu, co w owych czasach było najwyklejszem wyjściem z kłopotów. Myśl ta, któraby może inaczej została przez cały żywot jego w fantazyi, przybrała kształty stanowczej rezolucyi, a to z przyczyny następującego zdarzenia.

Szedł pewnego dnia jedną z ulic swojego miasta, w towarzystwie dwóch junaków i niejakiego Krzysztofora, dawniej czeladnika sklepowego, a po zwinięciu tego, przyjętym za stróża domu. Był to człowiek, mający około pięćdziesiąt lat życia, przywiązany od maleńkości do Lodovika, który był świadkiem jego urodzin, a który między regularnym żołdem, a podarkami, dawał mu możność nie tylko do życia, lecz także utrzymania i wychowania licznej rodziny.

Idąc tedy z nimi, spostrzegł z daleka Ludoviko zbliżającego się pewnego pana, aroganta i lichwiarza z profesyi, z którym nigdy w życiu swojem nie rozmawiał, lecz którego był serdecznym wrogiem z pełnem naturalnie odwzajemnieniem; z wielu bowiem korzyści tego świata jest także to, że można nienawidzieć i być nienawidzonym, nie znając się nawet. Tenże w otoczeniu czterech drabów, postępował prosto, dumnym krokiem, z głową podniesioną, z wyrazem zarozumiałości i pogardy. Obydwaj szli naprzeciw sobie tuż wzdłuż muru. Lodovico (pamiętajcie to sobie) ocierał się on prawym bokiem, a to wedle zwyczaju dawało mu prawo nie usuwać się od muru i nie ustępować z drogi, choćby największemu dostojnikowi. Okoliczności tej kładziono podówczas wielką wagę. Ten drugi zaś utrzymywał, że jemu przynależy to prawo, jako szlachcicowi i że Lodvico powinien ustąpić i iść na środek ulicy; to znowu siłą innego zwyczaju.

siejszą bezczynność. Możeby to nieszczęście nareszcie rozbudziło w nas sumienie narodowe. Bo my dzisiaj nie jesteśmy mieczem. Wprawdzie:

„Takby się nam czegoś chciało,
takby się nam serce rwało
do ogromnych wielkich rzeczy,
ale pospolitość skrzeczy“

I my niczem się prawdziwie zająć nie jesteśmy w stanie. Do realnej produktywnej pracy niezdolni, bo ciągle szarpani wewnętrznym rozterkami,

„To dawność tak z nami walczy“

to, co się już przeżyło, a czego odtworzyć nie potrafimy

Pieścimy się jeno snami“

Bawimy się jeno malowniczemi wspomnieniami przeszłości, stroimy się w sukmany, pawie pióra, kontusze, karabele. Więc jak niegdyś Słowacki zawołał:

„Tam w Termopilach bez złotego pasa,
Bez szkarłatnego leży trup kontusza,
Ale jest nagi trup Leonidasa.

„Jest w marmurowych kształtach piękna dusza“ tak dziś Wyspiański musiał powtórzyć;

„Miałeś chamie złoty róg,
Miałeś chamie czapkę z piór,
Czapkę wicher niesie, róg huka po lesie,
Ostał ci się jeno sznur“...

Zatraciłeś narodzie złoty róg czynu braterstwa z ludem. w pogoni za strojem, za formą zewnętrzną, za czapką z pawich piór. A przy tem ten taniec końcowy w „Weselu“. Przyszła pora, lud się zbroi, ale panowie z miasta czekają cudu, zjawiska, Archanioła, brak energii, inicyatywy, zdolności do czynu, a w miejsce tego ślepa, bezkrytyczna wiara w pomoc nadziemską, oczekiwanie, bierność, sen, hypnotyczny taniec w błędnem kole codziennej szarzyzny. Oto obraz narodu, sąd i policzek dany na pół utopionemu, by mu przytomność przywrócić..

C. d. n.

Teatr a prowincya.

Dużo się pisze o teatrze współczesnym, o zmianach i reformach tegoż, o jego usterkach — wreszcie o nowym kierunku reżyseryi i inscenizacyi. Przytacza się, jako wzory, teatry niemieckie, angielskie lub rosyjskie. Z nazwiskami Craiga, Reinharda, Stanisławskiego, można się spotkać w każdym artykule artystycznym dziennika, w każdym prawie tygodniku.

Cytuje się słowa ich — zamieszcza interwiewy. O Melpomeno! jakże ci dogadzają, ba jak cię nawet rozpieszczają w tej biednej Polsce. Ostatni naprzykład interwiew z Drem Ordyńskim, pomocnikiem Reinharda przynosi nam wiele ciekawych wiadomości.

„Do teatrów polskich odnosi się pan Ordyński bardzo życzliwie — wychwala on tak dyrektorów jak i aktorów wielkich — zachwyca się najnowszemi płodami polskiej literatury dramatycznej, lecz przytem czyni słuszną uwagę, że polskie teatry nie posiadają dobrych reżyserów.

„Powiada on, że, ani dyrektor, ani aktor — ani nawet autor, nie może być dobrym reżyserem, ten ostatni musi być człowiekiem wyspecyalizowanym w tej trudnej gałęzi teatru, aktor-reżyser, zwraca uwagę przedewszystkiem na indywidualną grę aktorów... chodzi mu tylko o ładną deklamacyę, dykcyę cieniowanie frazesów kwestyi, autor znów interesuje się przedewszystkiem swojem dziełem, upaja się myślą o niem, zapominając o nadaniu odpowiedniego tła odpowiedniej malowniczości ogólnych szczegółów.

Straszne zupełnie jest to twierdzenie, daje nam dużo tematu do dyskusyi, zaprząta jednak umysły wszystkich przyjaciół teatru, jako stojące w stosunku, tylko do wielkich. Stołecznych teatrów i tam dające się tylko zastosować.

Tymczasem istnieje również paląca kwestya, winna równorzędnie zainteresować wszystkich przyjaciół Melpomeny — a tak stojąca na uboczu — tak poniewierana. Jest to sprawa teatru prowincyonalnego w Galicyi.

Należy się więc zająć tem czemprędzej, gdyż i w tym wypadku trzeba mieć na myśli publiczność publiczność prowincyonalną.

Ma ona przecież równe prawo do tej jedynej na prowincyi rozrywki kulturalnej — dobrego teatru.

Tę jeszcze kwestyę trzeba wziąć pod uwagę, że właściwie teatr prowincyonalny jest prawdziwą szkołą dla aktorów, że najwięksi nasi artyści, początkowali w małych, przejezdnych teatrzykach.

Wszystkim to przecież wiadomo. Cały szereg gwiazd, teatrów rządowych warszawskich, dramatu krakowskiego i lwowskiego, stawiały pierwsze kroki na scenkach zapadłych miasteczek.

Było to w połowie zeszłego stulecia. Ale teraz?

Teraz pogardza się wielkim, klasycznym repertuarem. teraz robią kasę jedynie głupie bomby, bezpretensyonalne melodramaty i nieprzyzwoite farsidła. Oto karma dzisiejszej publiczności prowincyonalnej.

Kto temu winien?

Przedewszystkiem dyrektorzy, ludzie w największej części, polujący na kieszeń widzów, kierownicy, którym nie tyle chodzi o sianie piękna ile napełnienie portmonetki, by na stare lata zfilistnieć się t. z. zostać kapitalistami.

Dalej aktorzy, składający się przeważnie z wykolejeńców, którzy nie mogąc zdobyć sobie jakiegoś możliwego stanowiska społecznego wolą iść, jak sami mawiają na lekki chleb, ludzi, którzy nie posiadają częstokroć, ani odpowiedniego wykształcenia ani nawet ‚talentu. Byle taki osobnik miał warunki: t. j. postawę, głos i pewną zewnętrzną ogładę, jest przyjęty z otwartemi rękoma, szczególniej, jeżeli się zadowolni marną gażą.

Więc różni paniczykowie idą, ba płyną... nie poto, aby oddać się uczciwej zracy, nie poto, aby sumiennie wykonywać swe obowiązki, lecz poto, aby się bawić.

Bo bawi ich to życie pstre, raz barwną, o złotych szlakach, znów szczą, błyszczącą blaskiem karmanow. W drugim rządzie winną jest publiczność prowincyonalna.

Zepsuty jej smak artystyczny nakłania ją do chodzenia na komedyje i farsy. Kabaret wprawiają w zachwyt, naturalnie ukryty pod płaszczykiem przyzwoitości; lecz gdy darzą ją dobrym dramatem wzniosłem dziełem poetyckiem, to... woli iść choćby do cyrku pruskiego lub żydowskiego kinematografu.

Nie pomogą tu dobre chęci ludzi konpetentnych ci ostatni chociaż porwią się do wzniosłego dzieła, choć stworzą teatr istotnie o dobrej tendencyi, zniechęcą się wkrótce nieufnością publiczności, ba zupełną jej ignorancyą i wypadającym z tego deficytem.

Powstała w tym roku we Lwowie nowa placówka kultury, „Teatr premier“ zawiązany przez paru znanych literatów, a kierowany sprawną ręką poety Jana Pietrzyckiego i znakomitej Gabryeli Zapolskiej. Ma on za zadanie jeździć po 10-ciu większych miastach Galicyi z repertuarem doborowym i zupełnie nowym. Kilka przedstawień, które dała ta sympatyczna impresa, były przepełnione; zawdzięczać jednak można to tylko głośnym nazwiskom kierowników i sztukom granym na scenach stołecznych.

Założę się, że gdyby ten sam teatr, z tym samym personalem i repertuarem był w innych rękach — ludzi tak samo może zdolnych do prowadzenia teatru lecz nie o tak głośnych nazwiskach i firmie, toby zrobił kompletną klapę.

Również ważnym czynnikiem tej niechęci publiczności do teatru prowincyoalnego są tak rozpowszechnione kółka amatorów. Niech mnie Bóg broni, abym miał występywać przeciwko nim, owszem znajduję za zupełnie słuszną i nawet potrzebną rzecz, organizację takich kółek, lepiej przecież że młodzież prowincyonalna, po żmudnej zawodowej pracy, posiada rozrywkę godziwą i kulturalną i bawi się teatrem, zamiast grą w karty, flirtem i wypróżnianiem butelek, lecz niech się tylko barmi, a nie odbiera zawodowym aktorom chleba, kontragitując przeciwsko nim, jak to się stało w niedawnym czasie w Wieliczce.

Rzecz łatwa do zrozumienia, że publiczność woli zasilać kasę swych synów, córek i siostrzeńców, niż jakiś przybłędów.

Jest że to słuszne, jest że to sprawiedliwe. Wszak każdy zawód, opłacający drogo rządowi prawo zbytu swej pracy, ma zabezpieczenie w tym względzie.

Amator — szewc, nie może robić butów, ze względu na konkurencyę, amatorowi kupcowi nie wolno jest sprzedawać, amator inżynier nie może korzystać ze swej pracy, każdy musi mieć do tego pewne kwalifikacye, pewien dyplom, zezwolenie od rządu.

A aktor, opłacający drogo koncesyę, ma w każdym mieście prawie rywala, który z zabawy tworzy mu konkurencyę. Pożądanem jest, aby Polski związek artystów i artystek teatru wglądnął w tę ważną kwestyę i sprzeciwił się jewnemu okradaniu biednego prowincyonalnego aktora.

Równocześnie i pp. nauczyciele i nauczycielk powinni zająć się tą sprawą, i mając doświadczenie w walce o własny byt, pomódz w jej biednym kierownikom.

Wam co jesteście jedyną placówką oświaty na zapadłej prowincyi, powinny utkwić te słowa w pamięci, powinny wzbudzić w was chęć do wspólnej pracy oświecenia tej biednej, publiczności prowincyonalnej, a sami dając przykład spełniać obowiązek braterski, Polaka dla Polaka, brata dla brata.

Kraków dnia 21. XI. 1912.

Józef Kuczyński.

Pruskie automobile w Krakowie.

Ostatnimi czasy gazety krakowskie poruszyły nader smutny fakt i to tem smutniejszy, że w ciężkiej dla nas chwili, kiedy powinniśmy wzbudzać w sobie nazwajem ufność, kiedy powinniśmy wszyscy jak jeden mąż uczuć w sobie prawdziwie trzeźwe serce polskie — fakt tak drażliwy i niestety tak często powtarzający się w naszej ojczyźnie, że w chwili kiedy nawołujemy się i zachęcamy do popierania przemysłu krajowego a przynajmniej unikania wszelkich fabrykatów odwiecznych wrogów naszych dyszących nienawiścią względem nas na każdym kroku — w tej samej chwili magistrat krakowski zakupuje pruskie samochody...

I te pruskie wozy za polski grosz zakupiony jeżdżą po bruku krakowskim zroszonym krwią naszych praojców i suwają się po nim że aż ziemia jęczy i skarży się na niegodnych synów...

Nic wię dziwnego, że Prusak bezkarnie męczyć i dręczyć może braci naszych i śmiać się z łez naszych i drwić, że nie odbudują swojej ojczyzny tacy synowie...

A jest podobno pewien radca magistracki, który przeprowadzał te sprawy, który podobno za pruską łapówkę zadrwił sobie z uczuć polskich. Cóż jednak na to magistrat krakowski? Jak mógł dopuścić do tego, skoro radca ten znany jest z tego, że ma wpływy dlatego też przeprowadza ważniejsze sprawy, nie wahając się nawet napchać swoich kieszeni pruskiemi łapówkami.

Jakże teraz wobec tego ma wyglądać nasz ukochany Kraków, na który zwracają się zawsze

---

W tej materyi bowiem były w wigorze dwa przeciwne zwyczaje bez oznaczenia, który z nich był właściwie dobry. Okoliczność ta dawała powód do sporów i do walk, ile razy jaka twarda głowa zderzała się z drugą o podobnej wytrzymałości. Ci dwaj przylegle do muru zbliżali się do siebie, jak dwie figury posuwające się na bassoryliewie. Gdy się znaleźli twarzą w twarz, ów pan zmarszczywszy brwi i zmierzywszy Lodovika od stóp do głów, rzekł tonem rozkazującym:

— Z drogi!

— Z drogi Waćpan — odrzekł Ludoviko Droga prosta jest moja.

— Z równymi Wasanu jest zawsze moja.

— Tak, gdyby zarozumiałość waszych równych była prawem dla moich równych.

Junacy tak z jednej, jak i drugiej strony zatrzymali się, każdy za plecami swego pana, spoziera jąc na siebie z ciekawością, z rękami u szpad, gotowi do walki. Przechodnie zatrzymywali się w grupach, obserwując w dyskretnej odległości zajście, a obecność widzów podsycała jeszcze bardziej zawziętość przeciwników.

— W środek podły mechaniku: albo cię nauczę raz jak się obchodzić z gentelmanami.

— Waćpan kłamie, że ja podły jestem.

— Ty kłamiesz, że ja skłamałem. — Była to odpowiedź pragmatyczna. — I gdybyś był rycerzem, jakem ja — dodał ów pan — pokazałbym ci szpadą i kapturem, że kłamcą jesteś ty.

— Dobry to pretekst, ażeby się zdyspensować od podtrzymania faktem bezczelności waszych słów.

— Rzucić do błota tego łotra — rzekł gentelman, zwracając się do swoich.

— Zobaczmy! — rzekł Lodoviko, robiąc jeden krok w tył i chwytając za szpadę.

— Nędzniku: — krzyknął drugi, dobywając szpady: zdruzgocę ją, gdy się splami podłą krwią twoją.

I natarli na siebie z zapalczywością. Junactwo rzuciło się z obu stron na obronę swych panów. Walka była nierówną tak liczbą, jakoteż że Ludovico poprzestawał raczej na odbijaniu ciosów i rozbrojeniu przeciwnika, aniżeli w godzeniu na jego życie; ten atoli za wszelką cenę chciał jego śmierci. Lodovico otrzymał już był ranę w lewe ramię od puginału junaka i lekkie obrażenie na lewym policzku, kiedy główny wróg natarł z całą siłą, ażeby z nim skończyć. Krzysztofor widząc swego pana w groźnem położeniu, rzucił się z puginałem na jego przeciwnika. Ten zwróciwszy cały swój gniew na niego, przeszył go szpadą. Na widok ten, Lodovico jakby straciwszy przytomność, pchnął swoją w brzuch zabójcy, który padł, wyziewając ducha równocześnie prawie z biednym Krzysztoforem Junacy gentelmana, widząc, że się walka skończyła mocno poturbowani uciekli, a ci ze strony Lodowika, również skrzesani, nie mając już celu swoich ciosów i nie chcąc wpaść w jaką kolizyę z ludem który się coraz bardziej gromadził, pierzchli także, w swoją stronę. Lodovico znalazł się sam jeden, z owymi dwoma nieszczęśliwymi towarzyszami u stóp w pośrodku tłumu.

— Jakże się skończyło? — Masz tobie — Jeden — dwóch ich jest. Ale go wszczepił w brzuch! Któż został zabity? — Ów możnowładca — Och! sancta Maria, co za zgroza! — Kto szuka, znajdzie. — Jednemu płaci wszystkie — Przyszło także i na niego. — Co za cios! — O nie lada co musiało iść. — A ten drugi nieszczęśliwiec! — Miseri cordia che spettacolo! — Ratujcie go, ratujcie go! I on już gotów. — Patrzcie, jak wygląda! rzuca krew ze wszystkich stron. — Uciekaj, uciekaj! Nie daj się złapać!

Te słowa, które donośniej od wszystkich innych rozbrzmiewały wśród zgiełku i hałasu tłumu wyrażały powszechne życzenie; a równocześnie z radą przyszła także i pomoc. Zajście to miało miejsce w pobliżu kościoła Kapucynów, miejsca azylu, jak każdemu wiadomo, niedostępnego podówczas pachołkom i całemu wogóle kompleksowi osób i rzeczy, mianującemu się sprawiedliwością. Ranny zabójca, został tu sprowadzony, albo raczej wniesiony przez tłum, prawie bez zmysłów. Bracia zakonni odebrali go z rąk ludu, który im go polecał, mówiąc: — to człowiek uczciwy, — uprzątnął jednego łajdaka, pyszałka, uczynił to w własnej obronie i zmuszony do tego.

(C. d. n.)

oczy z całej Polski. Może przy pomocy takich synów zdoła przemienić się w krótkim czasie w miasto pruskie.

A tymczasem człowiek taki udawał będzie patryotę i pewnie należy do „Straży polskiej“ aby bronić nasz kraj od zalewu tandety pruskiej!

Dosyć już tej obłudy! Czas już wstąpić na drogę opamiętania, gdyż inaczej może być zapóźno!

My pragnąc polepszenia bytu materyalnego i politycznego, musimy wpierw pokochać i zrozumieć sprawę polską i musimy się wyzbyć w zupełności nędznych sprzedawczyków!

Niechaj magistrat krakowski weźmie sobie przykład z radców miasta Pragi.

Tam każdy Czech, socyalista, demokrata czyli też konserwatysta dba przedewszystkiem o dobro swojej ojczyzny i z pewnością nie znajdzie się pośród nich takiego...!

Do naszych „najserdeczniejszych“.

O tem świergocą już wróble na dachu,
Że wy przed nami zdychacie ze strachu,
Pocóż więc tedy mamy się bić z wami?
Was djabli wezmą, my zostaniem sami.
A jak to będzie miło na tym świecie,
Gdy was nie będzie na naszym planecie,
Wszystkie narody by nie marzyły,
Gdyby te wróble wróżby się spełniły;
A choć nie spełni się to ich życzenie,
To was nie minie wasze przeznaczenie,
Bo spokój tylko wtenczas zapanuje
Gdy ludom świata jutrzenka zwiastuje,
Że was już nie ma, ni waszej potęgi,
Żeście nareszcie wzięli dobre cięgi;
A choć nie od nas, to od innych nacyi:
Aby wam tylko nie skąpiono „racyi“.

Rębajło.

LEOPOLD KRONENBERG.

Po śmierci matki.

Poznałem cię przecież.

Za murami miasta stoisz, szumem twoich drzew dziwnie gwarzysz, o czemś nieznanem i nieskończonem mówisz, jęk i trwogę sprawiasz, łzy i zwątpienie rodzisz, łkać i szlochać każesz. Poznałem cię, dobrze cię poznałem.

Poznałem twoje chytre, nikim nienasycone bramy twoje zawsze żądne drogich ofiar pola, twoje mogiły nizkie, z których każda łzami zdeszczona, szlochami ołkana, bólem serdecznym owiana. Poznałem cię, poznałem!

O, jak dobrze wiem, o czem gwarzą twoje drzewa, o czem śpiewają twoje ptaki, co szepcą do siebie twoje mogiłki i krzyżyki. Wiem, co znaczy ta twoja muzyka cicha, co znaczy ten twój spokój straszny, co znaczysz ty, wielki, potężny, strasznie potężny pan! Poznałem cię, cmentarzu, poznałem!

Ból, niewysłowiony ból, rodzisz cmentarzu! Zabierasz co najdroższe, najlepsze i najukochańsze Zabierasz i więzisz na wieki!

Matkę mi zabrałeś, cmentarzu!... Zabrałeś mi ją, ją jedyną, ją moją, moją, tak strasznie moją! Ją, dla której byłem wszystkiem i która dla mnie była wszystkiem; ją najlepszą, ją najdroższą, ją matkę, matkę, matkę!...

Oddaj mi ją cmentarzu! Oddaj mi ją, oddaj! Oddaj, lub weź mnie! Oddaj, bo łkam, oddaj, bo mi strasznie, strasznie źle, oddaj, bo cię błagam, bo cię na wszystko proszę! Oddaj mi ją, matkę mi oddaj!

O, nie oddasz mi jej, nie oddasz... Ofiar twoich nie puszczasz więcej. Przekupnym i niestałym nie jesteś. Cnotą twoją i przekleństwem twojem stałość i hart; cnotą twoją i przekleństwem twojem kamienny spokój, chociażby ręce załamywać, chociażby z bólu wyć, lub czaszkę o bramy twoje tłuc!

Nie wrócisz do mnie, matko, nie! Matko Ty nie wrócisz... Poszłaś tam, gdzie jest coś, albo niema nic; tam, gdzie może ból, a może radość, gdzie może mądrość ogromna, a może bezmyślność i nieistnienie...

Matko, matko, gdzieś Ty? Gdzieś Ty, matko moja? Matko, gdzieś Ty, gdzie? Gdzieś matko, gdzie?

Mamusiu, mamusiu!

Wołam Cię przecież, czy nie słyszysz? Wołam, krzyczę, łkam; odpowiedz! Odpowiedz że moja odpowiedz! Synowi odpowiedz, synowi jedynemu! który Cię kochał i kocha. Synowi któremu źle, bardzo, bardzo źle; synowi, który Twojej pomocy potrzebuje! Odpowiedz że kochana, odpowiedz!

Boże, Boże, Boże! Jeśliś jest, ukojenie daj, jeśliś jest, daj spokoju, daj ciszy, matkę lub śmierć daj! Jeśliś jest, daj matkę, daj! Matkę, bo ona mną się cieszyła, mnie kochała! Matkę, bo ona moja, moja, a nie Twoja! Matkę mi daj!

Mamusiu, mamusiu! Przecież Cię czekam, przecież Cię wołam, przecież o Ciebie płaczę! Mamusiu, mamusiu! Chodźże, chodź! Chodź do syna, chodź: Chodź, albo ja pójdę do Ciebie... Chodźże matko, chodź...

Mamusiu, przecież tak czekałaś, aż zdam... Przecież tak się tem cieszyłaś. Tak tego pragnęłaś. Przecież dla tego pracowałaś tyle; przecież dlatego szyłaś i prałaś po nocach... Przecież to wszystko było dla mnie, dla mnie!...

I zdałem matko, zdałem! Zdałem tak, jak mi nieraz życzyłaś; zdałem tak, jak o to Boga prosiłaś! Zdałem matko, zdałem!

I Ty nie wiesz o tem, matko? Ty się tem nie cieszysz? Nie cieszysz się tem ze mną, nie? Nie cieszysz się, że Twój jedyny, że Twoja duma i Twoja troska, już po gimnazyum?

Nie cieszysz się, matko? Mateńko, nie cieszysz... nie? Toć Twój Staszek zdał, oj dobrze zdał! — Zdał i płacze, strasznie płacze, za Tobą szlocha, Ciebie do swojej radości woła, radość swoją spisuje, Boga i Ciebie wzywa — i łka, łka.

Matko dobra, najlepsza! Twojemu synowi tak źle, tak strasznie źle! I ty nic, matko? Matko, matko, matko! Twojemu Stachowi dusza się targa, Twojemu Stachowi łez brakie, Twojemu Stachowi w głowie od bólu się mąci, a Ty nic?! Gdzież Twoja dobroć?... matko!... gdzież Twoje matczyne serce i Twoje matczyne czucie? Gdzieś Ty cała, gdzie?

Nie odpowiadasz nic, matko? Nowiną jaką Ci z gimnazyum przynoszę, nie cieszysz się? I na ból mój lekarstwa już nie masz? Już nie masz tych rąk spracowanych, któremi mnie do serca tuliłaś? Już nie masz słów zachęty i pociechy dla Twego Stacha?

Matko, matko, matko...

Toć przecież ja, syn Twój, Twój jedyny Stach, ręce na dobranoc chcę Ci ucałować, w twarz Twoją sdoglądnąć z Tobą chwilę, jak zawsze porozmawiać, z Tobą trochę się popieścić, a Ty tego nie czynisz? Nie czujesz strasznego bólu Twego syna, nie słyszysz jego błagań, jego łez nie widzisz? Toć przecież ja syn Twój, Twoj Stach — słuchaj matko, Twój jedyny Stach, o chwilę rozmowy Cię proszę, o kilka pieszczot błagam, a Ty nie chcesz tego, matko? Od jedynego syna nie chcesz? Od Stacha Twego nie chcesz? Jakążeś Ty matką, jaką?

Zmęczonym matko, bardzo! Zmęczonym myślą, zmęczonym żałością, zmęczonym ogromniem zmęczony. Spać, matko, spać! O niczem, niczem nie myśleć, o niczem nie wiedzieć, niczego nie czuć! Niczego, mamusiu, nie słyszeć, niczego nie widzieć, w nic nie wątpić, niczego się nie spodziewać, tylko spać, spać! Strasznie długo, strasznie twardo spać. Spać, matko, spać! Spać, bo i Ty matko, śpisz, hen! tam za miastem śpisz, o niczem nie wiesz, niczego nie słyszysz, bólu strasznego nie czujesz, łzami skurczonej twarzy nie widzisz... Spać matko, spać! Ale spać tak, jak Ty, kochana śpisz; spać tak, jak Ty: na zawsze, na wieki, na wieki, na wieki...

Śpisz, matuleńko, śpisz? Śpisz o niczem nie nie wiesz? O mnie nic nie wiesz, nic się o mnie nie starasz, nic o mnie się nie starasz, nic o mnie nie myślisz? Zapomniałaś o mnie? Ty dobra, kochana, serdeczna matko, Ty, Ty, Ty, zapomniałaś? Ty o mnie zapomniałaś? A mnie tu tak strasznie źle, tak mi strasznie źle!...

Śpij matko, śpij! Dobrze, spokojnie, śpij! Na wieki śpij! I ujrzyj mnie jak najprędzej koło siebie! Jak najprędzej, jak najprędzej... Śpij matko, śpij i czekaj. czekaj na mnie, bo chyba wnet do Ciebie tam przyjdę!

Śpij matko, Ty jedyna, jedyna, kochana matko śpij!

Dobra noc Ci matko, dobra noc!

I do widzenia...

Z krytyki teatralnej.

Dziwny i niezwykły trójkąt małżeński przedstawia nam pan Söeno Lange w swej tragikomedyi p. t. „Samson i Dalila“.

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że sprawę trójkąta małżeńskiego przedstawiano nam zawsze z jej komicznej strony, to też tem większe wrażenie wywiera na nas sztuka, w której ten trójkąt jest figurą nieumiarową, a tym bokiem, psującym symetryę jest właśnie mąż.

Wrażenie to jest dość silne, mimo, że sama sztuka scenicznie nie jest zbyt dobrze pomyślaną i daje z akcyi niejednokrotnie momenty nawet nudzące dość rozwlekłą akcyą. Imponuje zato bystrością uchwycenia typów i przedstawienia psychologii poszczególnych osób. Pod względem wyrazistości psychicznej na pierwsze miejsce wybija się postać Dogmazy, żony poety Krunbacha Dalili, wydającej poetę „Samsona“ w ręce filisterskich Filistynów. Wogóle akcya sztuki jest podwójną, jedna to akcya przedstawiająca nam życie domowe bohatera poety Krunbacha, druga to fikcyjna akcya jego sztuki pod tymże tytułem; obie plączą się konsekwentnie. tworząc całość wypadków, doprowadzającą wreszcie bohatera do śmierci samobójczej.

I tak żona jego Dogmaza, jako aktorka, gra rolę Dalili, przez co symbolicznie wydaje jego poetę na łup filisterskiej rzeszy publiczności indentyfikowanej w jego wyobraźni z Filistynami. Jednocześnie jednak w pożyciu domowem zdradza go z przedstawicielem tej publiczności fabrykantem sukna Majerem. Sam pomysł dość silny, przeprowadzony jest jednak niezawsze konsekwentnie i tylko chwilami zmusza do żywszego zajęcia się akcyą.

Z ról na pierwsze miejsce wybijała się rola męża, poety Krunbacha odtworzona przez pana Bończę z doskonałem wczuciem się w sytuacyę, i wykończona znakomicie aż do najdrobniejszych szczegółów. Mniej szczęśliwie wypadła rola Dagmazy, grana przez panią H. Górską, która tylko chwilami znajdowała się na wysokości zadania.

Z innych na wzmiankę zasługuje jedynie mała rólka dyrektora teatru, z której p. Stanisławski zrobił cacko w swoim rodzaju, zwłaszcza w końcowej scenie aktu II.

Natomiast rola Majera była naszkicowaną zbyt blado, by można z niej było stworzyć coś więcej, jak zrobił to p. Jednowski, chociaż może trzebaby było trochę więcej ją sprzęgnąć z całością sztuki. gdyż chwilami robiła wrażenie wprost rażących niekonsekwencyi, jak n. p. w akcie pierwszym, zaraz po wejściu.

Wogóle sztuka przedstawiała się wcale nieźle i zasłużyła na większe zajęcie się nią ze strony publiczności, aniżeli to miało miejsce, gdzie już przy trzecim wystawieniu teatr świecił pustkami. Być może, że tragiczna śmierć Dr. Gertlera jaka miała miejsce podczas premiery przyczyniła się do tej niechęci z jaką publiczność tę sztukę przyjęła.

Samobójstwo nauczycielki.

Dnia 18 bm. odebrała sobie życie wystrzałem z browninga nauczycielka z Kościelnik koło cła, Bolesława Woźniakowska. Samobójstwo nastąpiło w gmachu krakowskiego starostwa przy ulicy Basztowej w biurze inspektora okręgowego p. Spisa.

Cichy, zwyczajny wypadek. Wprawdzie w prasie powstał mały huczek, ale ten przeszedł wkrótce. Któżby zastanawiał się dużo nad śmtercią jakiejś tam nauczycielki ludowej, która ma tę czelność, że idzie do biura swego przełożonego i tam pakuje sobie kulkę w głowę?

Po kilku dniach przeszła opinia publiczna nasego miasta i kraju do porządku dziennego nad zaszłym wypadkiem. Zastrzeliła się jedna, toć przecież nie tak wielka strata, Na jej miejsce otrzyma rada szkolna krajowa dziesiątki innych zgłoszeń od kandydatek, które jeszcze to opróżnioną posadę dobijać się będą...

Samobójstwa wśród nauczycielstwa ludowego nie zdarzają się wprawdzie zbyt często, jednakże nie są także tylko wyjątkami. Pamiętamy przecież dobrze, że kilka lat temu jakiś młody nauczyciel ludowy w wschodnej Galicyi zginął po prostu z głodu. Nie miał co jeść biedak, u chłopów o kawałek chleba wstydził się żebrać, a czekając na wyasygnowanie należnej mu płacy za dwa czy trzy miesiące, doczekał się śmierci głodowej. Pozostawił po sobie tylko list, w którym odmalował swoje rozpaczliwe położenie.

Zmarła samobójczo w ubiegłym tygodniu Bolesława Woźniakowska z nędzy i głodu ginąć nie chciała. Wolała jednem pociągnięciem cyngla odrazu skończyć. Po co mieszkać w stodole, czy w stajni, poco czekać na płacę, której asygnata z powodu głupiej formalności trafić do niej nie może, — po co cierpieć głód i mękę? Czyż nie lepiej do swego przełożonego inspektora iść i śmiercią swoją przeciwko szparsystemowi zaprotestować?

Jedno młode życie się skończyło. Nauczycielstwo ludowe dowiedziało się jeszcze o jednej tragedyi swojej koleżanki, rada szkolna krajowa wzbogaciła się jeszcze w jeden jaskrawy dowód, że tak jak jest dzisiaj, tak nadal być nie może. Nie wolno młodej, dziewiętnastoletniej dziewczyny wysyłać na posadę do wsi, w której niema gdzie mieszkać, w której niema gdzie coś do zjedzenia kupić, i w której pozbawiona środków do życia biedna nauczycielka napróżno na wyasygnowanie swej płacy, napróżno miesiącami czeka..

Tak dalej radzie szkolnej krajowej i inspektorom okręgowym postępować nie wolo. Bo podobne postępowanie jest ciężką krzywdą wobec młodych ludzi, bo podobne postępowanie jest grzechem wobec całego społeczeństwa...

Rada szkolna postępowanie swoje stanowczo zmienić powinna. Niech zmieni je, jak długo jeszcze czas — niech zmieni je, jak długo ci, którym krzywda się dzieje, za krzywdę swą mścić się nie poczną. A sposobów zemsty nigdy nikomu nie brakło i nie braknie...

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

No, nastały takie czasy, że nawet najbardziej za wszelkiego rodzaju senzacyą wietrzące dzienniki nie mogą narzekać na brak nowości. Zaledwie zdołaliśmy się oswoić trochę z widmem wojny europejskiej, tak na wszystkie strony zapowiadanej, że aż się człowiekowi mdło robiło, a oto znowu cholera zapukała do wrót Europy. Miły los! Podatki, drożyzna, widmo mobilizacyi i wojny i jeszcze w dodatku cholera, to chyba trochę zawiele. A tutaj jeszcze jak na ironię niektóre z dzienników zaczynają twierdzić, że się wyjaśnia.

Być może, że się wyjaśnia, ale co, niebo nie, bo chmurno było i chmurno jest, sytuacya polityczna także nie, bo że ostatecznie jeden konsul pojechał szukać drugiego konsula, to przecież jeszcze nie dowód wyjaśnienia, więc co się ostatecznie wyjaśnia, chyba kieszeń, bo zaczyna świecić pustkami ale to przecież żadna pociecha. Jednem słowem ogólna klapa, zdaje się, że najlepiej na tem wyszedł Olkusznik, bo postarał się o zabezpieczenie sobie wygodnego lokalu na zimę i udał się pod

opiekuńcze skrzydła św. Michała, ano nie każdy jest taki zapobiegliwy, chociaż prawdę mówiąc to pod względem przezorności prześcignął go w tem nasz przezacny pan prezydent i rozkazał na wszyskich ulicach miasta pokopać wilcze doły, w które tymczasem dla rozmaitości w braku wilków i moskali wpadają spokojni obywatele krakowscy, jeszcze większą ostrożność wykazują nasze władze wojskowe, widząc szpiegów na każdym kroku i aresztują codziennie to studentów, to znowu monterów lub krawców. A no, strzeżonego Pan Bóg srtzeże. A poczciwi nasi obywate pragnąc odetchnąć trochę, wśród tych terapatów, pospieszają tłumnie pod gościnne płachty cyrkowej budy, woląc patrzeć na głupiego klowna niż nudzić się na dramacie.

Wogóle cyrk teraz budzi wielkie zainteresowanie, ponieważ okropnie przypomina politykę austryacką, która wykonuje iście cyrkowe łamańce, aby wybrnąś z trudnej sytuacyi, szkoda tylko, że zamiast oparcia na pewnym gruncie polityki słowiańskiej, chodzi po zardzewiałym mocno drucie sojuszu niemiecko-madziarskiego. Szkoda tymbardziej, że zamiast poklasku. może się narazić na wygwizdanie ze strony Europy, bo robi wrażenie człowieka. który upadł na głowę.

A no trudno teraz szukać zdrowego rozumu, jeżeli dotychczas miało się tylko Czuvajów, z resztą obecnie niema nawet czasu na podobne poszukiwania, gdyż trzeba wytężyć wszystkie siły, aby jakoś utrzymać równowagę, tymbardziej, że dosyć słaba podpora włoska zaczyna trzeszczeć. Manifestacye antiaustryackie w Rzymie są znakiem wróżącym, bądź co bądź nieszczęście i ostrzegającym, że potęga i spoistość trójprzymierza wcale nie jest tak silną, jak się to na zewnątrz wydaje.

Nie wiadomo, czy nawet to sławne historyczne polowanie pod egidą Wilusia, zdoła wzmocnić rozluźniające się węzły i stworzyć potęgę groźną, chociażby tylko z wyglądu.

„Kto wiatr sieje, burze zbiera“, mówi stare przysłowie.

Takim wiatrem jest postawienie kwestyi albańskiej i rozdmuchiwanie jej do niebywałych rozmiarów, jest to wiatr, z którego może rozpętać się burza szalona, burza, jakiej wieki całe nie zapomną, jakby Ausrya wyszła z tej burzy, nie trudno się domyślić.

Trudno zato zrozumieć z jakiej to przyczyny Austrya stała się nagle taką protektorką uciśnionych. Tasama Austrya, która wybuchu powstania nie zawahała się stłumić wywołaniem rzezi galicyjskiej, ktora do dzisiejszego dnia popiera pruską politykę gwałtów nad 20-milionowym kulturalnym narodem polskim, stała się protektorską 2 miliouów albańczyków, 2 milionów zwykłych rozbójników, którzy od szeregu lat są plagą spokojnej ludności bałkańskiej, zaiste szlachetność, że trudno o lepszą. Powinniśmy z tego chyba wyciągnąć tą naukę, że powinniśmy się staś bandytami, że gdyby cały nasz naród składał się z samych Kozłowskich i Macochów, to może i nasby Austrya wzięła w swą przemożną opiekę. Nie mniej czułą jest opieka knuta rosyjskiego, dla południowych Słowian. Dziwna rzecz, jak tam nad morzem Czarnem i Egejskiem zmieniają się pojęcia etyczne, jak dziwnie uszlachetniająco wpływa na nie klimat czarnomorski.

Czekajmy, może ten czarnomorski prąd i ku nam powieje i przyniesie ze sobą, jeżeli już nie zmianę naszych biednych stosunków politycznych, to przynajmniej azyatycką cholerę.

„Sursum corda“.

K. H.

Ze świata.

Szkarlatyna w Krakowie. Prawie równocześnie spowodowana szkarlatyną śmierć dwóch synów Wacława Szymanowskiego, wywołała niepokojące pogłoski o szerzeniu się epidemicznem tej ciężkiej choroby. Zasiągnęliśmy informacyi w miejskim urzędzie zdrowia; wyjaśniono, że od kilkunastu lat szkarlatyna przybiera w miesiącu listopadzie największe przesilenie, że wszakże tego roku liczba wypadków tej choroby w Krakowie jest o połowę mniejszą aniżeli w roku zeszłym i lat poprzednich.

Drożyzna mięsa. Mimo wezwań ze strony magistratu miasta Krakowa, powołującego się na stały spadek cen bydła, rzeźnicy dotąd nie uważali za wskazane zniżyć wygórowanych cen mięsa. Według urzędowego wykazu na tutejszej centralnej targowicy, ceny bydła spadły obecnie w porównaniu z miesiącem sierpniem, w następujący sposób: 1) woły o 10 kor., krowy o 15 kor. na 100 kg. żywej wagi nierogacizna o 23 kor. na 100 kg. bitej wagi; spadła również cena cieląt. Są to autentyczne cyfry, bardzo nisko wzięte, gdyż spadek ten jest w istocie większy; uprawniają one do stanowczego żądania zniżenia cen mięs. Opinia publiczna niezawodnie poprze magistrat, jeżeli zastosuje wobec oporu rzeźników energiczne środki.

Prezydent Wilson o Polakach. Obrany prezydentem Stanów Zjednoczonych Dr Wilson w dziele swem o emigracyi, cieszącem się w Ameryce wielką powagą, atakuje w sposób ostry przybyszów Słowian wogóle, Polaków zaś w szczególności, nazywając ich „żywiołem niepożądanym, wprowadzającym rozkład i demoralizacyę w zdrowe warstwy ludności, dawniej w Stanach osiadłej“. Dzieło to wywołało w swoim czasie wiele wrzawy, Ze strony polskiej dowodzono, że argumenty p. Wilsona nie wytrzymują krytyki. Pomimo to jednak znalazły one licznych zwolenników i dały początek projektowi do ustawy utrudniającej, a nawet uniemożliwiającej Słowianom emigracyę do Stanów Zjeonoczonych. Projekt ten podniesiony i omawiany w kołach rządowych, nie doczekał się wprowadzenia w życie za prezydentury Tafta. Obawiać się należy, że przyszły prezydent obdarzy go swem poparciem. Utrudnienia w wychodźtwie, gdyby je miano zastosować, skierowałyby, emigracyę w inne strony, np. do Kanady, lub na zachodnie wybrzeża Ameryki, gdzie już dziś przygotowują się na przyjęcie przychodźców, których obfitego napływu spodziewają się po otwarciu kanału Panamskiego. Napływ ten jest tam pożądany, powstrzyma bowiem emigracyę chińską i japońską, przeciw której opinia publiczna amerykańska coraz ostrzej występuje.

„Lux“. Przedsiębiorstwo dla oświetlenia elektrycznego i przeniesienia siły, znajdujące się w Krakowie, przy ul. św. Krzyża Nr 3. Telefon Nr 28. II. wykonuje wszelkie urządzenia elektryczne dla mieszkań, hoteli, will, pensyonatów, pałaców, browarów, tartaków, itp. jak również dzwonki elektryczne i telefony.

Przy powyższym przedsiębiorstwie znajduje się również hurtowny i częściowy magazyn wszelkich przyborów do światła elektrycznego, a mianowicie: posiada na składzie lampki żarowe o włóknach węglowych, jak również o metalowych, druty, Rable, stopki, wyłączniki, kontakty itp. po cenach fabrycznych.

Na składzie znajdują się również stylowe lampki elektryczne w wielkim wyborze.

Firma posiada na składzie żarówki oszczędzające 70 proc. prądu własnej marki „Stelo“ i sprzedaje takowe: 225-voltowe od 16—60 świec po 2 K za sztukę; 125 voltowe od 10—60 świec po 1·50 K za sztukę.

Przedsiębiorstwem kierują wykwalifikowani fachowcy.

Odczyt o Galicyi w Paryżu. Urządzony staraniem krajowego Związku turystycznego odczyt o Galicyi, ilustrowany licznemi przeźroczami z działu etnografii, krajobrazu, architektury, sztuki oraz przemysłu, odbył się, jak donoszą dzienniki, w Paryżu, w d. 5-ym b. m. *La Liberté, Journal des Débats, Excelsior*, wydanie paryskie londyńskiego *Thé Financial News*, oraz *La Depeche Coloniale* poświęcają obszerne uwagi odczytowi, który, zarówno ze względu na osobę prelegenta, prezesa syndykatu Prasy zagranicznej w Paryżu. Th. Stainherza, jak ze względu na źródłowy materyał o Galicyi, wywołał dla geografii handlowej prawdziwe zajęcie. Na życzenie kilku miast prowincyonalnych ma być odczyt p. Steinherza powtórzony we Francyi i w Belgii.

Aresztowanie szpiega niemieckiego w Anglii. W Battersea, pod Londynem, aresztowano b. kanoniera angielskiej floty wojennej, Charlesa Parrota, w chwili, gdy odbierał w sklepiku wyrobów tytoniowych, dokąd kazał listy do siebie adresować, list rekomendowany z Niemiec, zawierający dwa banknoty po 5 funt. sterl. i prośbę o informacye (zapewne szpiegowskie), tudzież o przyjazd do Niemiec. Rewizya, dokonana w mieszkaniu Parrota, wykazała, że od dłuższego już czasu trudnił się szpiegostwem na rzecz Niemiec. Przed kilu już miesiącami wydalono go, jako podejrzanego, z marynarki.

Dziennikarz u sułtana. Gdy na rozmaitych placach boju rozgrywają się losy Turcyi, która chwieje się w swoich posadach, sułtan siedzi w pałacu i czeka na wiadomości, które z pewnością nie dochodziły do niego we właściwej postaci. Ale znalazł się dziennikarz, oczywiście angielski, który o wielu rzeczach zawiadomił sułtana bez ogródek. Dziennikarzem tym jest sprawozdawca wojenny Alan Ostler, który po bitwie pod Lule Burgas przebył rozmaite koleje losu i wreszcie dostał się do Kiamila baszy, wielkiego wezyra. Ostler opowiedział straszne szczegóły o stanie armii tureckiej wielkiemu wezyrowi, a we dwie godziny później otrzymał wezwanie na posłuchanie do sułtana. Ostler udał się do pałacu Dolmabagże i był u sułtana prawie przez godzinę. Opowiedział sułtanowi, że Turcya jest zniszczena, że ludność opuściła swoje siedziby, uciekając do Konstantynopola, że mnóstwo żołnierzy ucieka z szańców i t. d. Niema żadnej organizacyi — mówił Ostler — któraby niosła pomoc tym tłumom nieszczęśliwym, które będą marły z głodu pod bramami stolicy. Sułtan słuchał Ostlera widocznie zgnębiony. Już jednak wieczorem tego dnia zaczęto przewozić emigrującą ludność do Azyi. Ale — kończy Ostler swoje sprawozdanie — organizacyi nie było i niema. Już teraz zgłodniałe tłumy oblegają stolicę, a jeżeli tak dalej pójdzie, to powstanie wielka klęska głodowa.

Zamach na biskupa. Pisma słoweńskie donoszą, że na ks. Manicza, biskupa Vegli, dokonano zamachu. Niewyśledzony dotychczas sprawca wsypał trucizny do wina mszalnego, przygotowanego dla ks. biskupa. Przypadek zdarzył, że najpierw przyszedł kanonik ks. Balcicz, aby odprawić mszę św. i jemu to wino podano. Ks. Balcicz leży śmiertelnie chory. Za sprawcą wdrożono dochodzenia.

Okropny wypadek. Grozą przejmujący wypadek zdarzył się w cukrowni w Środzie, w Poznańskiem. Rano, o godzinie 9-tej, maszynista Müller dał robotnikowi Raunkiemu zlecenie, aby wszedł do kotła i wyczyścił go. Po godzinie mniej więcej kazał maszynista innym robotnikom kocioł napełnić wodą i wzniecić ogień, nie badając, czy kogo niema w kotle. Około południa, gdy woda gotowała się już jaką godzinę, przypomniało mu się, że posłał robotnika Raunkego do kotła. Natychmiast spuszczono wodę, lecz na dnie kotła znaleziono oczywiście tylko kości, buty i ubranie nieszczęśliwego. Ciało się rozgotowało.

Bezczelność żydów galicyjskich. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w Brodach, jak donosi *Słowo Polskie*, r. Holub apelował do radnych, władających językiem polskim, aby na posiedzeniach rady używali języka polskiego, a nie niemieckiego; na to wstał syonista dr. Glasberg i oświadczył najbezczelniej, że radnym wolno mówić językiem, jakim im się podoba, a jeśli kto nie zrozumie, to on gotów jest służyć za tłumacza!

Jeńcy tureccy w Austryi. W sobotę po południu przybyło do Wiednia 150 żołnierzy tureckich, którzy, uciekając z sandżaku nowobazarskiego, przekroczyli granicę austryacką. Jeńców tych odstawiono do Josefstadtu w Czechach, gdzie ich umieszczono w tamtejszych koszarach.

Ciekawe wykopalisko. Amerykańska wyprawa naukowa odkryła na północno-zachodniej stronie m. Meksyku ruiny starego miasta Otumba pod potrójną warstwą gruzów. Śród ruin znaleziono dowody, że chińczycy dawno przed Kolumbem byli w Meksyku. Między innemi odkryto artystyczną figurkę chińczyka bez warkocza, pochodzącą zatem z bardzo dawnych lat, chińczykom bowiem narzucili warkocz tatarzy.

Krwawe zajście w kawiarni. W niedzielę rano przyszło w kawiarni Kryształowej we Lwowie do zatargu między studentem Walentą, a pewnym kapitanem-audytorem. Obaj znajdowali się w stanie podnieconym. Student Walenta uważał, że kapitan go prowokuje i, dobywszy rewolweru, strzelił do kapitana, raniąc go w łopatkę. Kapitan obnażył szablę i zadał cios studentowi, który oblany krwią z głębokiej rany w głowie, padł na ziemię. Cios naruszył prawe oko, które, jak utrzymują lekarze, będzie stracone. Studenta przewieziono do szpitala miejskiego, kapitana — do garnizonowego. Przebieg zajścia wymaga dczywiście potwierdzenia.

Samobójstwo hrabianki. W Budapeszcie powiesiła się w mieszkaniu rodziców 21-letnia Małgorzata hrabianka Lassberg, córka zmarłego niedawno nad żupana. Panna Lassberg usiłowała odebrać sobie życie już kilkakrotnie. Przyczyną śmierci był rozstrój nerwowy z żalu za zmarłym ojcem.

Uczciwość wystawiona na próbę. W tych dniach uczciwość publiczności londyńskiej była wystawiona na próbę kosztem sklepu jubilerskiego firmy Aldiset et Comp. na Liverpool street. Po południu, w chwili, gdy na ulicy panował ruch nader ożywiony, pijak jakiś rozbił butelką szybę wystawową sklepu i dobywszy z wystawy tacę, na której leżały rozmaite drobiazgi kosztowne, jak zegarki, pierścionki, łańcuszki, bransoletki i t. p., zaczął rzucać je pomiędzy publiczyość. I oto w jednej chwili powstała śród przechodniów walka o łatwą zdobycz. Utworzył się kłąb ludzi, wydzierających sobie nawzajem klejnoty. Dopiero energiczna interwencya policyi położyła kres temu przykremu widowisku. Pijaka aresztowano i odebraoo mu tacę, a jubiler oblicza na 200 funtów sterl. (około 2.000 rb.) wartość przedmiotów rozkradzionych mu w ten sposób niezwykły.

Polak wybrany w Moskwie. Wybrany na posła z gub. moskiewskiej. Malinowski, jest Polakiem, katolikiem, robotnikiem. Należy do socyalnej demokracyi.

O grunta na Chełmszczyźnie. Włościanie prawosławni na Chełmszczyźnie często z braku nabywców prawosławnych sprzedają swoje grunta katolikom. Nie podobało się to chełmskiemu bractwu prawosławnemu, które zwróciło się do wszystkich duchownych z naleganiem, aby ono śledziło za handlem ziemią i starało się niedopuszczać do tego, by od prawosławnych kupowali ziemię katolicy.

Manifestacya przeciw wywłaszczeniu. Inowrocław, 22 listopada. Wczoraj o godzinie 2 po południu odbył się tutaj w sprawie wywłaszczenia, zwołany przez sejmowe i parlamentarne Koła polskie. Na wiec przybyło przeszło tysiąc osób. Przybyli przedstawiciele wszystkich instytucyi kulturalnonaukowych z całego Księstwa Poznańskiego i Śląska.

Już przed godziną drugą sala została wypełna szczelnie uczestnikami wiecu. Wśród nieustannych oklasków dłuższy referat wygłosił ks. prałat Laubitz. Mowca w rzeczowych wywodach omówił zgubny wpływ hakatystycznej polityki na etyczne i kościelne stosunki ludu polskiego w zaborze pruskim.

Następnie przemawiał poseł z Poznania Nowicki imieniem warstw robotniczych.

Szambelan dr Komierowski omówił sprawę politycznego położenia społeczeństwa polskiego w Prusach.

Odczytano następnie nadesłane na wiec depesze, których było przeszło 450. Depesze nadeszły ze wszystkich stron świata. Kilkadziesiąt depesz otrzymano z Francyi, Anglii, Szwajcaryi, Włoch, Ameryki i t. p. Szereg telegramów nadesłali wybitni uczeni wszystkich prawie cywilizowanych narodów.

W końcu uchwalono rezolucyę, wyrażającą oburzenie z powodu zastosowania ustawy o wywłaszczeniu, oraz stwierdzającą konieczność powołania ogólnonarodowej organizacyi, któraby miała za zadanie opracować praktyczne środki zagrożonego stanu posiadania w zaborze pruskim.

TELEGRAMY.

Stanowisko Rosyi.

Paryż. Do „Temps“ donoszą z Petersburga: Petersburska dyplomacya jeszcze się jawnie nie opowiedziała. Zachowuje ona spokojne i wyczekujące stanowisko. Równocześnie rząd rosyjski wydał zarządzenia wojskowe, jakich wymaga elementarna ostrożność. O zarządzeniach wiedzą w Wiedniu, ale wiedzą też, że Rosya wojny nie chce, lecz i pokoju nie, za każdą cenę.

Korespondent powiada dalej: Z najpoważniejszego źródła opowiadają mi, że kiedy niemiecki ambasador w Petersburgu tak jak przed trzema laty p. Izwolskiemu, tak i teraz Sazonowi powiedział, że państwo niemieckie, w razie wmieszania się Rosyi w konflikt austro-serbski, stanie po stronie swego sojusznika, odpowiedział Sazonow:

— Rosya w roku 1912 nie jest dawniejszą Rosyą; chcemy pokoju, ale nie obawiamy się wojny.

Śmierć lotników.

Etampes. (B. k.) Lotnik, podoficer Laurent, spadł z wysokości 100 m. i zabił się na miejscu. Towarzyszący mu pasażer poniósł lekkie rany.

Rheims. (B. k.) Lotnik Frey zabił się, spadłszy z monoplanem.

Bitwa pod Monastyrem.

Belgrad. Po bitwie koło Monastyru większa część armii tureckiej, rzucając broń i amunicyę, uciekła w góry. Zdaje się, wśród nich znajduje się naczelny komendant Dżawid pasza ze sztabem.

Ponieważ żołnierze tureccy nie znaleźli w górach schronienia, powracają do Monastyru i poddają się. Dotąd wzięto do niewoli 5.000 Turków. Na placu boju zabrano 12.000 rannych Turków. Zdaje się, że część zbiegłych wojsk tureckich zamierza jeszcze stawić opór. Wojsko serbskie ściga zbiegów.

Belgrad. Główna kwatera pierwszej armii została przeniesioną z Prilep do Monastyru, gdzie następcy tronu zgotowano owacyjne przyjęcie. Dla ścigania uciekających Turków wysłano oddziały serbskie do Ochridy i Debar.

Belgrad. Według nadeszłych tu wiadomości, wojska serbskie wkroczyły do Floriny, 30 kilometrów na południe od Monastyru.

Bitwa pod Adryanopolem.

Belgrad. Według nadeszłych tu prywatnych wiadomości, rozpoczęła się pod Adryanopolem wielka bitwa, w której biorą udział wojska serbskie i bułgarskie.

Starcie na morzu.

Konstantynopol. (Urzędownie). Telegram komendanta krążownika „Hamidie“ z d. 21 bm. donosi: Według doniesień oficerów bateryi, dwa torpedowce bułgarskie zostały przez naszą artyleryę zatopione. Trzecia łódź bułgarska, uszkodzona naszym pociskiem, zdołała ujść, Czwarta rzuciła na nas z odległości 2000 dwa pociski torpedowe. Zmusiliśmy ją ogniem naszych dział do ucieczki.

Konstantynopol. Krążownik „Hamidie“, który wczoraj na Morzu Czarnem koło Derkos operował został trafiony przez torpedowiec bułgarski i uszkodzony w przedniej części, zajechał do Bosforu.

Belgrad. Przed Adryanopolem jest w toku **wielka bitwa.**

Konstantynopol: (B. k.) W ciągu całego wczorajszego dnia słyszano strzały armatnie. Świadczy to, że walka artyleryi i bombardowanie ze strony floty trwało dalej.

Cholera podczas wojny.

Konstantynopol: Lista urzędowa wykazuje 46 wypadków zasłabnięć i 17 śmierci na cholerę.

Walki na linii Czataldża.

Konstantynopol: W ciągu całego wczorajszego dnia słyszano strzały armatnie, co jest dowodem, że walki artyleryi i bombardowanie ze strony floty trwało dalej.

Konstantynopol. Słychać, że komendant Adryanopola Szukri pasza otrzymał przydomek „Ghazi“ (zwycięzca).

Rokowania pokojowe.

Konstantynopol. (Tel. pryw.). Mimo odrzucenia propozycyj pokojowych rokowania toczą się dalej. Bułgarscy pełnomocnicy czekają tylko na nowe instrukcye, bo wiedzą już, że niektórych warunków Turcya absolutnie nie przyjmie, jak n. p. opróżnienia obronnej linii Czataldży.

Słychać, że dziś o godz. pół do 3 popołudniu nastąpi spotkanie między naczelnym dowódcą wojsk bułgarskich. generałem Sawowem, a generalissimusem tureckim Nazimem paszą.

O napisy polskie.

Warszawa. (W. A. T.) Policya pozwoliła obecnie na umieszczenie w oknach sklepów napisu: „Handel polski“ lecz musi to być wypisane w dwóch językach. Napisów: „Kupujcie tylko u chrzechcian“ wystawiać nie wolno, równie jak napisów: „Handel chrześciański“.

Na Granicy serbsko-austryackiej.

Budapeszt. (Tel. pryw.). Z południowych Węgier nadchodzą tu niepokojące wiadomości. Z Temeszwaru donoszą, że Serbia cofnęła wszystkie ochotnicze oddziały z pola bitwy i skierowała je ku południowym Węgrom. Na granicy przychwycić miano transport bomb. W Pańczowej aresztowano szpiega i odstowiono go do Temeszwaru, gdzie stwierdzono, że jest to kapitan jeneralnego sztabu serbskiego.

Krwawe starcie Bułgarów i ludnością cywilną.

Ateny. Z Saloniki donoszą, żo Seres wybuchły rozruchy, których przyczyny nie są znane. Nadeszła tylko wiadomość, że armia bułgarska obsadziła miasto i strzelała do ludności. **Przeszło 500 osób zginęło.** Wśród ludności panuje wielkie rozgoryczenie. Równocześnie nadchodzą wiadomości o ciągłych sporach między komendantami bułgarskimi a greckimi.

Czesi wobec wywłaszczenia.

Praga. Przewodniczący komitetu wykonawczego czeskiej partyi agrarnej, wysłał do Inowrocławia z okazyi wiecu polskiego, który się tam odbył w czoraj w sprawie wywsłaszczania telegram, w którym wyraża imieniem czeskiej ludności wiejskiej sympatye braciom polskim w walce o ziemię polską i życzy powodzenia w dalszej walce. Podobny telegram wysłał do Inowrocławia komitet wykonawczy czeskiej partyi prawno-państwowej.

Czesi a wojna bałkańska.

Praga. (Tel. pryw) Były minister Dr. Friedler, przemawiający przed wyborcami w Karolinowie witał z zadowoleniem zwycięstwo ludów bałkańskich które zapowiada też w Austryi koniec hegemonii niemiecko-węgierskiej. Dr. Friedler stwierdził, że ugoda czesko-niemiecka nie postępuje naprzód, a bez niej nie ma mowy o większości w parlamencie. Na parlament zapatruje się bardzo pesymistycznie; nie widzi nawet pewności przeprowadzenia prowizoryum budżetowego. Na końcu poruszył myśl zwołania konferencyi wszystkich posłów czeskich na dyskusyę o skutkach wojny bałkańskiej.

Otrzymane książki.

Jan Hemdel. Kazanie piastowe. Bielsk 1912. Cena 1 K = 0·50 rb.

Stanisław Jastrzębowski. Precz z mięsożerstwem! Cena 1 kor. 50 hal. Znany powszechaie propagator jarstwa p. Stanisław Jastrzębowski, wydał świeżo pod tym tytułem popularną broszurę, w której udowadnia w łatwy i przystępny sposób wyższość kuchni jarskiej nad mięsną. Książeczkę tę polecamy uwadze naszych Czytelników.

Stanisław Jastrzębowski. Precz z obłudą w domu i szkole! Nakładem autora. Skład główny u Gebethnera i Ski.

NADESŁANE.

Nauczyciele i nauczycielki, urzędnicy gminni i prywatni, kupcy i t. d. mogą sobie stworzyć stały, wielki dochód poboczny, przez objęcie zastępstwa słynnej instytucyi, która w całym kraju zażywa sympatyi i jest najlepiej renomowaną. Łaskawe oferty pod „wielki zarobek“ do redakcy „Pochodni“.

KALENDARZYK			Wschód słońca g.	m.	Zachod słońca g.	m.	Długość dnia g.	m.
24	Niedziela	Jana w. Flor.	7	08	3	45	8	37
25	Poniedz.	Katarz. m. i Erazma m.	7	09	3	44	8	35
26	Wtorek	Sylwestra op. Konr. b.	7	11	3	44	8	33
27	Środa	Waler. i Maksyma bbw.	7	12	3	43	8	31
28	Czwartek	Florenc. i Grzeg. pw.	7	14	3	42	8	28
29	Piątek	Saturn. m. i Illuminety	7	15	3	41	8	26
30	Sobota	Andrzeja ap. i Justyny	7	17	3	41	8	24
1	Niedziela	Elig. b. Natalii	7	18	3	40	8	22

Ceny ziemiopłodów i ważniejszych artykułów żywności.

Płacono za 100 kilogramów:

Pszenica biała (waga gatunkowa 77/80 od 21·40 do 22·20; żyto krajowe (waga gatunkowa 71/74) od 19·60 do 20.40; żyto węgierskie od —·— do —·—; jęczmień browarny od —.— do —·—; jęczmień na krupy od 18·80 do 19·80; jęczmień na paszę od —·— do —·—; owies do siewu (z opłatą akcyzową) od 00·00 do 00·00; owies na paszę od 20·— do 21·—; proso od —·— do —·—; kukurudza od 19·40 do 20·50; tatarka od 19·50 do 20·30; groch 23·50 do 32·—; fasola od 27·— do 48·— soczewica od 40·— do 46·—; wyka od —·— do —·—; siano zwyczajne od 7·20 do 9·60; koniczyna pastewna od 11·20 do 12·00; słoma od 4·60 do 5·00, rzepak zimowy 32·50 do 33·50; kminek krajowy od 72·00 do 76·00; kminek holenderski od 88·00 do 94·00; koniczyna nasienna czerwona od 190·00 do 250·00; koniczyne nasienna biała od 00·00 do 00·00; tymotka nasienna 54·00 do 58·00; espersetta 00·00 do 00·00; ziemniaki od 7·00 do 3·00; jaja za kopę 5·60 do 6·00; masło za 1 klgr. 2·80 do —·64; ser za 1 kilogram od 00·54 do 00·64; mleko zbierane za 1 litr —·20 do —·22; mleko niezbierane —·26 do —·28.

Cennik Izby Handlowej i Przemysłowej

w Krakowie, 22 listopada 1912.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe . . . . za sto	253·50	254·50
Marki niemieckie . . . . „ „	117·25	118·25
Franki papierowe . . . . „ „	95·50	96·25
20-to frankówki w złocie . . . . za sztukę	19·10	19·25
Dolary amerykańskie . . . . za sto	492·—	497·—
II. Listy zastawne.		
5% Listy zast. premiowe Banku hipoteczn.	—·—	—·—
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn. . .	93·—	93·50
4% „ „ „ „	86·25	86·75
4½% Listy zastawne Banku krajowego . .	93.75	94·75
4% „ „ „ „	85·25	—·—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96·—	96·50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	90·75	91·25
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	83·—	84·—
4½ „ „ Banku gal. dla Handlu i przem.	93·—	93·50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne . .	96·—	97·—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	83·75	84·75
4% „ miasta Lwowa z r. 1911 . .	86·—	87.—
4% „ „ Krakowa z r. 1909 .	83·90	84·90
4½% Obligacye komunalne Banku kraj. .	91·50	92·—
4% „ kolejowe „ „	81·75	82·25
IV. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie . .	635·—	640·—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	400·—	405·—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . .	505·—	510·—
V. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta pap.	87·—	87·50
4 2/10% „ „ srebrna	87·—	87·50
4% renta koronowa austryacka	84·40	85·—
4% „ „ węgierska	84·25	84·75
4% renta austryacka w złocie	108·50	109·—
4% „ węgierska w złocie	104·50	105·—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego który się oblicza osobno.

ODPOWIEDZI.

A. C. w Krakowie: Upraszamy o dokończenie Historyi Śląska.

Sz. Ch. Okocim: Wszystko otrzymaliśmy z powrotem. Dziękujemy.

St. K. Fl. Tarnawa dolna: Za artykuły dziękujemy, część umieściliśmy zaraz, część w odpowiedniej chwili. Prosimy o pamięć.

J. M. Orłowa: Ażali wolno nam przypomnieć się WPanu?

Nowe ceny biletow tramwajowych w Krakowie.

Na ostatniem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej uchwalono podwyższyć ceny jazdy tramwajowej w następujący sposób:

		Taryfa obecna	Nowa
Bilet jazdy dla dorosłych	I kl.	14 hal.	17 hal.
„ „ „ „	II „	11 „	12 „
Za jazdę do godz. 7 rano	I „	14 „	14 „
„ „ „ „ 7 „	II „	11 „	10 „
Za jazdę po g. 10 wieczór	I „	14 „	20 „
„ „ „ „ 10 „	II „	11 „	16 „
Karty roczne	I kl.	69·— K	75·90 K
„ „	II „	55·— „	60·50 „
Karty kwartalne	I „	18·40 „	20·70 „
„ „	II „	15·40 „	16·50 „
Karty miesięczne	I „	6·90 „	8·75 „
„ „	II „	5·50 „	6·05 „
Bloki (50 biletów	I „	6·50 „	7·50 „
„ 50 „	II „	5·— „	5·50 „
Bilety jazdy dla dzieci	I „	—·8 „	—·8 „
„ „ „ „	II „	—·5 „	—·5 „
Karta szkolna (mies.)	I „	5·— „	4·— „
„ „ „	II „	3·— „	2·50 „

Kiedy nowe ceny jazdy tramwajowej wejdą w życie, zależeć będzie od dokończenia budowy nowej linii tramwajowej Zwierzyniec-Nowy most na Wiśle.

P. T. Czytelnicy „Pochodni”!

Niebywała okazyjna nagroda!

Za rozwiązanie konkursowej szarady

Nagroda w łącznej wartości:

Koron 1750 Koron

(tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni	wartości	420·—
2. Krowa 3 letnia	„	300·—
3. Rower marki (Puch)	„	215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał)	„	180·—
5. Maszyna do szycia	„	150·—
6. Damski zegarek złoty	„	115·—
7. Męski zegarek złoty	„	70·—
8. Dzieło sztuki (obraz) „Żniwo“	„	65·—
9. Znakomitej jakości pług	„	62·—
10. Skrzypce	„	43·—
11. Eleganckie lustro	„	25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść	„	15·60
13. Album	„	15·—
14. Jedwabna parasolka	wartości	13·50
15. Serwis na 6 osób	„	12·—
16. Papierośnica	„	10·—
17. Torebka skórzana	„	8·20
18. Kałamarz	„	7·30
19. Przybory do haftów	„	6·—
20. Portmonetka	„	4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska, Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza	„	3·40
22. Scyzoryk	„	3·20
23. Perfum	„	2·80
34. Skrzynka papieru listowego	„	2·50
25. Rączka do napełniania	„	1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody

(ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1. 1. 2. 3. 4. 8. 7.
2. 4. 5. 2.
3. 7. 5. 4. 5.
4. 2. 5. 1. 7. 5.
5. 3. 1. 5.
6. 8. 2.
7. 6. 5. 6. 7. 3.
8. 7. 2. 3. 1.
9. 1. 3. 2. 5.
10. 7. 3. 6. 8. 3. 2.
11. 4. 8. 1. 2. 5.
12. 1. 2. 3. 4. 5. 7.
13. 4. 5. 6. 2. 5. 4.
14. 6. 2. 3.
15. 7. 3. 1. 5
16. 1. 3. 7.
17. 3. 7. 5.
18. 4. 3. 1. 7.
19. 2. 5. 4. 7. 5.
20. 1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.

Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:

1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3. napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6. inaczej glina, 7. inaczej zabawka 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynic kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn.-zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawać może tylko roczdny prenumerator.

Rozwiązanie nadsyłać można w każeej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzib się **1-go marca 1913 r.**

Tych wszystkich, którzy nadeślą docre rozwiązanie, wymieniać będziemy w gazecie, aby każdy mógł odrazu sprawdzić czy rozwiązanie jego doszło do Administracyi „Po hodni“.

Administracya „Pochodni„
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Po odcięciu wypełnić!

Do Administracyi Tygodnika „POCHODNI“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Szarada: ....
(Wypisać rozwiązanie 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.).

Rozwiązał: ....

Dokładny adres.

w ....

o. p. ....

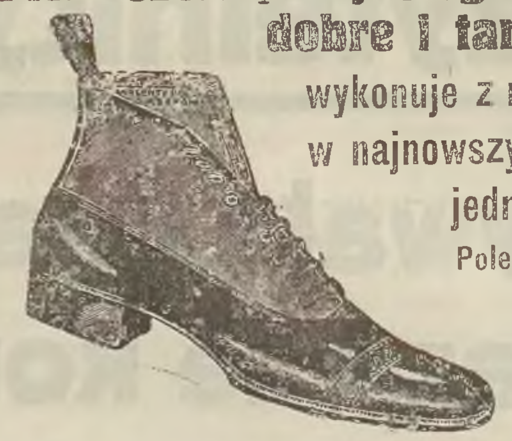
(który prenumeratę za „POCHODNIĘ“ przesłał, przesyła przekazem pocztowym).

(Wyraz niepotrzebny przekreślić).

JAN SITARSKI
MAJSTER SZEWSKI
Kraków, Jabłonowskich 9,
niema konkurenta co do trwałości, elegancyi :-: i jakości w obuwiu. :-:

W ciągu jednej doby
wykonuje stroje damskie gustownie i starannie podług najświeższych żurnali, pracownia sukien damskich
„STANISŁAWA“
ul. Krowoderska 45. (parter).

Pierwszorzędnej elegancyi, silne i trwałe, dobre i tanie obuwie!



wykonuje z materyału pierwszej jakości, w najnowszych fasonach pod gwarancyą jednego roku trwałości.
Polecając się Szan. P. T. Publiczności
Jan Ochmański
Właściciel magazynu własnego wyrobu.
ulica Zwierzyniecka 4.

Kto chce dom, grunta, lasy i t. p. rzeczy sprzedać **Kto** szuka posady, lekcyi, służby lub innego zajęcia, wreszcie - - - - **Kto** pragnie pozyskać dobrą reklamę, niechaj umieści ogłoszenie w
›Pochodni‹
Administracya:
Kraków, ul. Sławkowska L. 6.

Pierwszorzędny koncesyonow.
Majster studniarski
bardzo tanio, przystępnie i rzetelnie wykonuje wszelkie konstrukcye robót studniarskich i poleca **wielki własny wyrób betonowych kręgów studziennych** po cenach konkurencyjnych, licząc za 1 m. średnicy, 0·80 m. światła po 10 K, zaś 1 m. średnicy i 1 m. światła po 14 K na miejscu, posiadając nie mniejszy wybór wszelkich innych **płyt betonowych**. :::
Józef Galas
Kraków ::: Półwsie XII.
ul. Lelewela 5.

Kto pragnie elegancko z szykiem ubierać się niechaj zamówi sobie ubranie w Zakładzie krawieckim
Jana Zwierza
Kraków, Bracka 17,
który od bardzo dawna poleca swe znane z wykwintnego wykończenia wyroby wyróżniające się wytrwałością i gustem.

„Kazimiera“ i Ska
Kraków XII. (Półwsie),
Ul. Lelewela 22 (parter).
Nadzwyczaj tania a gustowna, elegancka i staranna konfekcya damska i dziecinna podług najświeższych żurnali o pierwszorzędnych, wyszkolonych siłach.

Wyborne ciasta i torty od 2 K, znakomite **kremy mrożone i leguminy**, doskonałe **pomadki i karmelki owocowe nadziewane**, jakoteż wszelkie inne pierwszorzędnej jakości **cukry** za $\frac{1}{2}$ kg. 2 K; **herbatniki** $\frac{1}{2}$ kg. 1·60 kor., **kruche ciasta** od 4 hal., posiadając czysty hygieniczny własny wyrób codziennie świeży, poleca i wysyła za zaliczką
CUKIERNIA
Wł. Dygi
Kraków
ulica Sienna L. 12.

Księgarnia Literacka
KAROLA KWAŚNIEWSKIEGO
w Krakowie ul. Szewska L. 11.
poleca:
Wielki wybór książek z wszelkich gałęzi wiedzy i beletrystyki w językach **polskim, francuskim, niemieckim, angielskim, esperanckim i włoskim**, ze szczególnem uwzględnieniem **sztuki. Książki szkolne.** Tanie wydania jak: Bibl. powszechna, Bibl. Mrówki, Książki dla wszystkich, Universal-Bibliot., Miniatur-Bibliothek i inne. **Przewodniki i mapy.** Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące z całą sumiennością i punktualnie. — Przy księgarni znajdują się:
MAGAZYN DZIEŁ SZTUKI:
obrazy, rzeźby, reprodukcye barwne i jednotonne w cenie od 30 hal.
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK,
ze szczególnem uwzględnieniem ostatnich nowości.
Księgarnia pośredniczy w przyjmowaniu na czasopisma krajowe i zagraniczne.

Jan Palonek
Kraków, Rynek gł. 7—8.
posiada magazyn **obuwia**, własnego wyrobu niedoścignionej trwałości, elegancyi i jakości.

Jan Sądel
Fabryka pilników i raszpli
Kraków-Grzegórzki,
ul. Chodkiewicza L. 35.
Poleca swe światowej sławy wyroby pilnikarskie po bardzo niskich cenach. Sam właściciel jest pierwszorzędnym specyalistą w twardzeniu stali.
Przy stałych odbiorach odpowiedni opust.
Na żądanie cennik franko.

Kilka tysięcy koron
na hipotekę ma do umieszczenia biuro „Pochodni“.
Zgłoszenia do Redakcyi „Pochodni“
od godziny 9—10 rano.

A. C. G. „Star“
Kraków XII,
Ulica LELEWELA L. 13.
przyjmuje do niklowania wszelkie roboty w ten zakres wchodzące, jak: części składowe maszyn do szycia, rowerów, broni, łyżew i tp. wykonując te roboty rzetelnie bez zarzutu

Samouczek
pomocniczego języka międzynarodowego
Esperanto
w dziesięciu lekcyach
Leopolda Kronenberga
Metoda własna. - Dodana część literacka.
Skład główny:
KSIĘGARNIA EBERTA
Kraków, Floryańska.
Cena 60 halerzy.

Ładny, solidnej budowy domek (willa)
w pięknem położeniu Wielkiego Krakowa z powodu wyjazdu za granicę bardzo tanio do sprzedania. Potrzeba kilka tysięcy koron gotówki. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: pod „Okazya“ **Redakcya „Pochodni“.**

Mężczyzna lat 28 z uniwersyteckiem wykształceniem, na posadzie, inteligentny pragnie zapoznać się w celu matrymonialnym z panienką o średnim wykształceniu z posagiem około 30.000 koron, przytem sympatycznej powierzchowności. Dyskrecya zapewniona. Łaskawe zgłoszenia z fotografią, której ewentualny zwrot zapewniony pod „Perikles“ do Administracyi „Pochodni“.

Absolvent filozofii władający kilkoma europejskimi językami, mówiący z akcentem po niemiecku, biegły korepetytor, udziela z prawdziwem rezultatem nawet osobom mniej zdolnym lekcyj. — Zgłoszenia pod **„Verne“** do Administracyi „Pochodni“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel.
Drukarnia „Polonia“ Kraków, Długa 56.